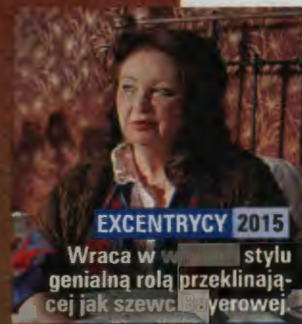


ANNA DYMNA | WYWIAD

Po słonecznej stronie

Znakomita aktorka krakowska, związana ze Starym Teatrem. Kocha życie i dzieli się tą miłością z innymi. Zawsze gotowa pomagać. To dlatego ma Fundację „Mimo Wszystko”. Nam opowiada m.in. o roli w filmie „Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy”.

Często powtarza, jak wiele zawdzięcza pierwszemu mężowi, Wiesławowi Dymnemu, którego poślubiła jeszcze jako studentka.



EXCENTRYCY 2015

Wraca w stylu genialną rolę przeklinającą jak szewc... wyrowej



SIEDLISSKO 1998

Teledwidzowie polubili żonę Krzysztofa (Leonard Pietraszak), Marianne.

Zbliżając się do sześćdziesiątki, cieszyła się Pani, że wreszcie przychodzi czas na granie bab.

I stało się. W „Excentrykach” jest Pani kapitalną babą – do kości sfrustrowaną, zrządzającą, najprawdziwszą.

Ten czas przyszedł już dawno. Trzydzieści lat temu urodziłam dziecko i nagle przestałam być szczuplutką, drobna i śliczna. A tak mnie wiele lat postrzegano. Wszystko jedno, jak wtedy grałam. Zawsze czytałam w recenzjach, jak to ja pięknie wyglądam i że... ruszam się jak sarenka. Niby miłe, ale czasem bolało. No bo byłam przecież ambitną, „poważną” aktorką, a nie zwierzątkiem tylko!

Ale prawda też jest taka, że po latach w pamięci widzów pozostały role właśnie z początków lat 80. – Wilczurówny, Ani Pawlaczki, Radziwiłłówny.

To rozumiałe. Lubimy patrzeć na to, co piękne, młode, zgrabne, pełne wdzięku... Tak, Pan Bóg dał mi takie skarby. I choć dla mnie inne sprawy były ważne, na szczęście, to ta przemijająca przecież powierzchowność pomagała zaistnieć, a ja tego po prostu nie zmarnowałam.

Wszystko na sto procent?

Byłam pracowita, punktualna i nie uderzyła mi do głowy woda sodowa. Kocham niezmiennie swój zawód i choć młodość minęła, nadal pracuję i wciąż gdzieś tam jestem potrzebna.

O! Tak spokojniutko Pani mówi: „Młodość minęła”.

Ja się tym nie zajmuję. Jestem zwyczajnym człowiekiem, czas ma płynąć i to przemijanie „ma sens, ma sens, ma sens...”. Lubię każdy etap swojego życia, bo po prostu... Kocham życie.

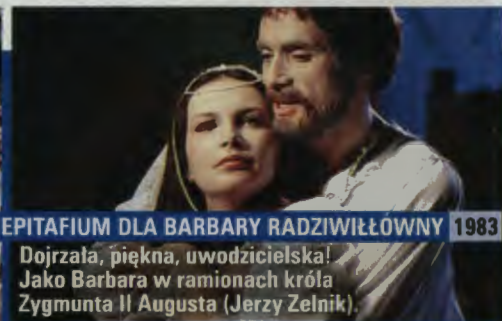
A z wiekiem nauczyłam się bardziej doceniać każdą chwilę i cieszyć się z rzeczy, których wcześniej nawet nie dostrzegałam. Nie omijają mnie, oczywiście, wszelkie oznaki przemijania. Muszę więc mocno walczyć o kondycję i zdrowie. Ale nie wpadam

W KILKU SŁOWACH

Ur. 20 lipca 1951 r. w Legnicy. Dyplom PWST (Kraków) obroniła w 1973 roku. Znamy ją z ról w „Janosiku”, „Nie ma mocnych”, „Znachorze”, „Królowej Bonie”, „Siedlisku”. Ma syna Michała. Jej trzeci mąż, Krzysztof Orzechowski, jest aktorem i reżyserem. Prowadzi program „Spotkajmy się”. Jest też działaczką społeczną, założycielką i prezeską Fundacji „Mimo Wszystko”. Na ekranach kin gości komedia z jej udziałem: „Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy” Janusza Majewskiego.



BOŻA PODSZEWKA 1997
ze służącą...
rtował serialowy Andrzej.



EPITAFIUM DLA BARBARY RADZIWIŁŁOWNY 1983
Dojrzała, piękna, uwodzicielska!
Jako Barbara w ramionach króla
Zygmunta II Augusta (Jerzy Zelnik).



KOCHAJ ALBO RZUĆ 1977
W latach 70., gdy grała
wnuczkę Pawłaka i Kargula,
kochala ją cała Polska.



WIEDZMIN 2002
W serialu na motywach prozy Andrzeja
Sapkowskiego wcieliła się w Nenneke.



Organizatorem Festiwalu
Zaczarowanej Piosenki
jest Fundacja Anny Dymnej
„Mimo Wszystko”. Aktorka
powołała ją do życia
w 2003 roku.

w depresję z powodu zmarszczki i upływu czasu. Można zaprzedać diabłu duszę, robić tysiące operacji plastycznych, a walkę z przemijaniem i tak każdy przegra. A Bayerowa z „Excentryków” nie jest moją jedyną „babą” ostatnio. Zagrałam też w „Dniu babci” – dyplomie Miłosza Sakowskiego, absolwenta szkoły filmowej w Gdyni. Granie takich „bab” sprawia, że czuję się uwolniona... **Jak to uwolniona?**

Wiele lat na planach filmowych słyszałam: „Aniu, chyba się dzisiaj nie wyspałaś, źle wyglądasz...”. A w „Dniu babci” mówili: „Zróbmy coś, bo ona za młodo wygląda”. Cudownie! A ja bez makijażu, z potłuszczonymi włosami. Więc „pocili” mnie, jakieś plamy mi robili, żebym wyglądała gorzej. A ja nie musiałam zwracać uwagi, czy mi wisi podbródek, czy nie. **Więc chyba w „Excentrykach” też miała Pani frajdę.**

Po pierwsze dlatego, że to film Janusza Majewskiego. Znam go właściwie całe moje artystyczne życie. I każde spotkanie z tym reżyserem to dla mnie ogromna radość z różnych powodów, nie tylko artystycznych. U Janusza zgodziłabym się zagrać nawet „nogę od krzesła”. Gdyby mi coś takiego zaproponował, wiedziałabym z góry, że to ma sens. Gdy więc zadzwonił telefon i usłyszałam głos Janusza Majewskiego, jak zwykle bardzo się ucieszyłam. „Mam problem – powiedział z nutą żartobliwego smutku – bo mam dla ciebie rolę, ale nie wiem, czy zgodzisz się

zagrać taką starą, grubą, wulgarną babę”.

I ja, siedząc w kinie, też się dziwiłam, że Pani na takie babsko się zgodziła.

Proszę pani, przecież jestem aktorką i na takie role aktorka czeka i dojrzewa do nich wiele lat! Jeśli zagrałam prostytutkę, to znaczy, że się prostytuuję?

Pewnie, że nie. Ale przecież aktorzy ostro protestują, jeśli scenarzyści np. w serialu z kryształowego bohatera czynią „ziola”. Chętnie podam kilka przykładów. Ale „Excentrycy” to nie serial i dokładnie wiedziałam od początku do końca, co mam zagrać. Wtedy przez telefon Janusz dodał jeszcze, że Bayerowa jest alkoholizką. Gorzej, w końcu zostanie babcią klozetową. Zaraz przypomniały mi się moje dziecinne uczucia do babci klozetowej na Wawelu. Miała koszyk z kocią i małymi kotkami pod stolikiem, na stoliku talerz z bułkami i z białym serem, a obok pięknie poczęte kolorowe papierki. Cały czas coś nuciła i uśmiechała się, częstowała kanapeczkami, więc gdy mnie ktoś wtedy pytał, kim chcę być, odpowiadałam z pięcioletnią powagą: „Babcią klozetową i będę miała taką toaletę jak ta pani na Wawelu!”.

Ale mówiąc serio, Bayerowa w „Excentrykach” to chyba niełatwa rola?

Tak. Niesie w sobie ogromny dramat, cierpienie. Była przed wojną właścicielką pensjonatu w Ciechocinku. Komuna zabiera jej wszystko. Załamuje się, całe dnie leży w barłogu, pije, klnie, nienawidzi świata. Rola narysowana grubą kreską. Zastanawiałam się, jak to zrobić, żeby budziła nie tylko odrazę, ale i współczucie może...

I budzi! Klnie Pani tak śmiesznie, widzowie w kinie biją brawo.

Pani zdarza się kłać na co dzień? Czasem terapeutycznie używam przekleństw w czasie zajęć ze studentami, żeby coś w nich odblokować. Ale na przykład przy mojej mamie nigdy nie

powiedziałam brzydkiego słowa, bo sprawiłabym jej przykrość. Oczywiście, dziś mam ogromny zasób brzydkich wyrazów (śmiejch). W tym zawodzie to niezbędne i często konieczne. Widzi pani, choćby w „Excentrykach”. Kiedyś pracowałam z Kutzem, miałabym nie umieć kłać? Więc nawet żaden wulgarny menel mnie nie zaskoczy. Jednak na co dzień klnę wyłącznie wtedy, kiedy to ma jakiś sens i nikogo nie dotknie, nie obrazi...

Nie bała się Pani, że rola Bayerowej obróci się przeciwko Pani i Pani Fundacji?

Ktoś już zwrócił mi na to uwagę. Ale to przecież nonsens i głupota. Wiem, że są ludzie, którzy nazywają mnie Matką Boską od „downów”, piszą o mnie czasem, że jestem moralizatorką świętoszkowatą. Gdy się robi coś dobrego, to zawsze to wywołuje w niektórych ludziach agresję. W innych obudzi agresję fakt, że gram alkoholizkę, która w łóżku leży, gnije i klnie, choć przecież... jestem zrehabilitowana w toalecie (śmiejch)! To mój zawód, raz gram królowe, raz babcie klozetowe.

Wystartowała Pani w dorosłe życie u progu lat 70. Pierwsze miłości, spektakle teatralne i cudna Piwnica pod Baranami. Jazz?

Całe życie mam pełne burz, ale zawsze znajdę słoneczną stronę.

Nie przeżyłam narodzin jazzu, bo w końcówce lat 50., kiedy dzieje się akcja „Excentryków”, byłam za mała. Ale odnalazłam swoją wolność na scenie w Piwnicy... Dzięki sztuce i miłości do niej nigdy nie czułam się przez nikogo zniewolona. Co z tego, że była komuna? Myśmy byli wolni. Myśleliśmy, cośmy myśleli. Mówiliśmy to, co mówiliśmy najczęściej słowami wielkich poetów i dramaturgów. W pasji odnajdywaliśmy radość i wolność – i nie miało znaczenia, że się nie

zarabiała na tym dużych pieniędzy. Dzisiaj jest inny świat, a dla wielu ludzi jednak pieniądze są najważniejsze.

A nie są?

Dla mnie nigdy nie były ważne, choć przecież wiem, bo mam Fundację „Mimo Wszystko”, że często są konieczne. Trzeba ciężko je zdobywać, żeby komuś ratować życie – tak, to ma sens. Ale żeby coś sobie kupić jeszcze i jeszcze? I mieć coraz więcej? To sensu nie ma. Znam ludzi, którzy mają wszystko, a przestają się cieszyć i nie mają nawet marzeń. Ja całe życie najbardziej lubiłam wszystko robić własnymi rękami i z takimi ludźmi dorastałam i żyłam. To daje największą radość. Teraz też wszystko bym robiła sama, gdybym miała więcej czasu. I robię: przetwory, naleweczki, ozdoby na choinkę. A przecież to wszystko można kupić w sklepie, prawda? Sama gotuję, bo nie lubię jeść w knajpach. W ogrodzie też bym wszystko robiła sama. Całe życie tak miałam.

Mama Panią tego nauczyła?

Wszyscy mnie uczyli. U nas w domu się nie przelewało, tata był antykomunistą, więc nie było łatwo. Robiło się przetwory, żeby było co jeść w zimie. Nauczyłam się ryby łowić, mama robiła z nich pikle. A gotować nauczyłam się, mając 11 lat.

Więc i w życiu jest z Pani taka polska „baba” – zaradna, praktyczna, wspaniała... Założę się, że zawsze uważa Pani, że szklanka jest do połowy pełna. I bardzo rzadko, że jest do połowy pusta.

Mam rację?

Dlatego też tak bardzo lubię „Excentryków”! Bo ja tak, jak w podtytule filmu, lubię chodzić po słonecznej stronie ulicy. To moje hasło. Całe życie mam pełne burz, ale zawsze znajdę słoneczną stronę i tamtędy będę szła, póki starczy sił.

Rozmawiała **BOŻENA CHODYNIECKA**

SO 15.45 STOPKŁATKA
30 stycznia SERIAL FANTASY